

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

N^o 14

Dnia 4 kwietnia 1937 r.

PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. N^o 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Józef Ignacy Kraszewski

(w 50-tą rocznicę zgonu)

Dnia 19 marca 1887 roku zmarł w Genewie jeden z największych pisarzy polskich doby porobiorowej J. I. Kraszewski, jako 75 cioletni starzec. Długi swój żywot poświęcił Kraszewski całkowicie pracy literackiej i napisał takie mnóstwo powieści, przeważnie historycznych, że przeciętnemu czytelnikowi starczyłoby na wiele lat czytania tych pięknych, przepelnionych miłością Ojczyzny opowieści. Ale Kraszewski nie tylko zdobył sobie sławę jako powieściopisarz. Był on redaktorem i współpracownikiem wielu pism, zabierał głos w sprawach społecznych i politycznych, a żadna sprawa publiczna nie obeszła się bez jego opinii, gdyż sami czytelnicy żądali wiedzieć, jakie jest jego w ważnych kwestjach zdanie.

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy zgonu J. Kraszewskiego kilka pism starało się scharakteryzować jego poglądy społeczno-polityczne. W „Kurjerze Porannym” pan Kazimierz Brzuski widzi w nim zmienność poglądów, że się raz opowiada za szlachtą, której „brak tylko oświaty — grunt jest zacny”, to znowu ją ironizuje pisząc: „urodziwszy się w gryce (hreczkosieje), pożywacie ją całe życie, siejcie i nie umiecie myśleć o czem innym jak o kaszy”. W powieści „Dziadunio” o szlachcie znowu wyraża się niepocholebnie i przedstawia potrzebę zwrócenia się do ludu. Arystokrację Kraszewski uważa za zwyrodniałą. W innych jednak nowelkach, jak w „Wiosce”, „Jemiolo”, „Bożej czeladce”, „Staropolskiej miłości” wyraża myśl zbratania polskiej wsi ze szlacheckim dworem.

Stosunek Kraszewskiego do kleru i do spraw

Kościół omawia pan Brzuski bardzo oględnie, upatrując i tu jakoby zmienność jego poglądów.

„Z czynnikami klerykalnymi pisze p. B., a zwłaszcza z jezuitami, rozprawił się Kraszewski w swej młodzieńczej powieści p. t. „Ostatni rok panowania Zygmunta III” (1833). W „Żakach krakowskich” i w „Ostatnim z książąt słuckich” (ok. 1841) szydzi z wsteczników i duchowieństwa. Lecz oto w tym samym mniej więcej czasie zbliża się do Rzewuskiego i M. Grabowskiego. W „Ateneum” obiecuje zwalczać wolnomyślne poglądy XVIII wieku. W „Abracadabrze” (1856) widzimy pogłębienie uczucia religijnego. Kraszewski jest tu prawowiernym katolikiem, walczy jednak ze świętoszkowością, obłudną pobożnością, która dla arystokracji jest modnym a wygodnym płaszczykiem. Kwestja religijna jest dla niego często okazją do krytycznych uwag, przedstawiających społeczną nicość arystokracji”.

Nazywa tu pan Brzuski Kraszewskiego nawet prawowiernym katolikiem, a kwestja religijna służy Kraszewskiemu, według p. B., raczej do zwalczania arystokracji, niż kleru. Wygląda to tak, jakby p. Brzuski nie chciał zbyt dyskredytować Kraszewskiego w oczach kleru i łagodził jego antyklerykalne wystąpienia, co nie przyczynia się bynajmniej do zaznajomienia czytelników z wierną sylwetką wielkiego powieściopisarza.

Kraszewski w sprzeczności z sobą nie był, kiedy gromił i zwalczał klerykalizm (ultramontanizm), a jednocześnie był człowiekiem głęboko religijnym, bo co innego jest religja a co innego kle-

rykalizm. Z tego już, co p. Brzuski w kilku miejscach swego artykułu za ledwie napomyka, można wnioskować, jak stałych przekonań był Kraszewski w zwalczaniu kleru i endecji, i jak zgodnych przekonań co do tego z duchem naszych wielkich, a współczesnych jemu genialnych wieszczów narodu.

„Nazywa on targowiczaniem ludzi, pisze p. Brzuski, którzy potępiają powstanie. (Powstanie, jak wiemy w pierwszym rzędzie potępiał kler rzymski z papieżem na czele.) Poglądy stańczykowskie, jego zdaniem, to „samobójstwo moralne i narodowe“. Następnie w artykule p. Brzuski można wyczytać o Kraszewskim mniej więcej takie zdania: „Ponieważ Kraszewski zwalcza obóz stańczykowski, uważany jest za postępowca. To też obóz konserwatywno-arystokratyczny uważał go za swego zdecydowanego wroga. Papież, gdy Kraszewski w roku 1858 był u niego na posłuchaniu, daje mu upomnienie „za błędne nastawienie ideowo-religijne“.

Pan Brzuski jednak nie precyzuje stanowiska Kraszewskiego względem Kościoła i nie wyprowadza ogólnych wniosków dla niewiadomych bliżej powodów na czem, jak zaznaczyliśmy, bardzo traci wyrazistość duchowej sylwetki pisarza.

Inaczej tę sprawę traktuje „Pielgrzym Polski“. Ten bez ogródek sprawę stawia jasno:

„Ma też Kraszewski osobną, piękną kartę w dziejach rodzimego antyklerykalizmu, o czem mało kto wie.

Chcemy tu więc przypomnieć ostrą, wytrwałą nieustraszoną walkę, prowadzoną przez Kraszewskiego z ultramontanizmem¹⁾ w charakterze redaktora, wydawcy i głównego publicysty czasopisma „Tydzień polityczny, naukowy, literacki i artystyczny“, od początku 1870 r. w Dreźnie drukowanego. Starzejący się bliski 60-ki Kraszewski, który zresztą nigdy nie lubił klerykałów i już w „Rachunkach“

(z 1868 r.) smagał ultramontanizm, jego niewolę umysłową, nietolerancję, wsteczność, — teraz wystąpił bojowo z racji toczącego się wtedy właśnie soboru watykańskiego.

Pomieszczał Kraszewski świetne listy soborowe, reprezentujące liberalną opozycję przeciw uchwalanemu wówczas dogmatowi nieomyślności papiejskiej. Listy owe, dla Polski sensacją będące, przypisywały słusznie przyjęcie wiary w nieomyślność intrygom i despotyzmowi jezuitów i ultramontanów, nazwanym żywiołem rozkładowym dla religii i katolicyzmu. Sam Kraszewski gwałtownie występował w „Tygodniu“ przeciw klerykałom i przeciw oo. zmartwychwstańcom, piętnując bez ogródek ultramontanizm polski, jako „zaprzaństwo narodowe“, jako kosmopolityzm przebrany w rewerendę! Ostrzegał przed fanatyzmem, brakiem tolerancji, krępowaniem swobody sumienia i przekonań brutalną metodą zwalczania przeciwników itd. Wołał, że religja nie może być sznurkiem, pętającym Polaków, a Chrystus pomocnikiem „oprawców“ ducha...

Dzielne to i zasłużone pismo postępowe, czytawane najbardziej w Poznańskim, wydawał Kraszewski półtora roku, bojkotowany naturalnie i odsądzany od czci i wiary przez księży i ich adherentów.“

Takie określenie stosunku Kraszewskiego do przedstawicieli kościoła urzędowego stawia go w rzędzie naszych mesjanistów. Okazuje się, że nasi Wielcy w narodzie byli jednomyślni w najważniejszej sprawie, w sprawie wolności sumienia, w ocenie niebezpieczeństwa, jakie grozi duchowi narodu ze strony wstecznych sił rzymskiego klerykalizmu.

„Tędy bowiem wiedzie droga, jak słusznie powiada profesor Pigoń, do Panteonu Wielkich w narodzie“.

W. P.

1) Ultramontanin — gorliwy zwolennik wszechwładzy kościoła i duchowieństwa.

O tolerancji

Przedruk z „Pielgrzyma Polskiego“

Ustęp z politycznej deklaracji p. pułk. A. Koca dotyczący praktycznego ustosunkowania się Państwa do wyznań po głębszem rozważaniu musi wywołać w każdym Polaku Ewangeliku przykre uczucie.

Cała deklaracja omawia praktyczne ujęcie różnych zagadnień, a więc gospodarczych, politycznych, społecznych, obrony Państwa i t.d. — a między niemi i sprawę wyznań, wskazując drogę, po której ma odtąd iść postępowanie czynników rządzących w stosunku do Kościoła rzym.-kat. i innych wyznań.

Sens ogólny ustępu jest mniej więcej taki: ponieważ Państwo polskie jest historycznie związane z Kościołem rzym.-katolickim i wyznawcy jego stanowią ogromną większość ogółu obywateli — przeto Państwo polskie powinno otoczyć ten Kościół specjalną opieką. Stosunek Państwa do „innych wyznań“ (cudzysłów mój) — normują odnośne paragrafy kwietniowej Konstytucji, pozatem stosunek ten oparty będzie na tradycyjnej polskiej tolerancji.

Pomijając narazie pierwszą część tego ustępu, w której jest mowa o specjalnej opiece Państwa

dla Kościoła rzym.-kat., zastanowimy się nad częścią końcową dotyczącą t. zw. innych wyznań.

Czemże się będzie kierowało Państwo polskie w codziennym współżyciu ze swymi obywatelami niekatolikami? Deklaracja oświadcza: odnośnymi paragrafami kwietniowej Konstytucji — pozatem tolerancją.

Odnośne paragrafy znamy, weszły one do kwietniowej Konstytucji w składzie i brzmieniu zmienionem z Konstytucji marcowej — wiemy też, że w stosunku do wielu obywateli istnieją li tylko na papierze. Pozostaje zatem tolerancja.

Otóż nad tem pojęciem pragniemy się nieco zastanowić.

Przedewszystkiem operowanie pojęciem „tolerancja“ w celu sprecyzowania stosunku współczesnego Państwa (żyjemy w wieku dwudziestym) do obywateli „innych wyznań“ — w deklaracji, za którą przecie stoją czynniki rządzące, i której nadano znaczenie zasadnicze — wydaje się posunięciem grubo niewspółczesnem. Operowanie pojęciem „tolerancja“ w znaczeniu oficjalnego stosunku Państwa do innowierców — to myślenie kategorjami wieku XVI-go.

Wtedy to tolerancja była nową zdobyczą ducha Reformacji i wtedy mogła też uchodzić za cnotę pozytywną. Dziś, w czwartym dziesiątku dwudziestego wieku — tolerancja znamion cnoty już nie posiada. Cztery stulecia zmieniły nieco oblicze świata i obecnie tolerancja jest li tylko pojęciem określającym czyjeś negatywne stanowisko wobec prześladowań i okrucieństw. W danym wypadku — prześladowań innowierców i okrucieństw względem nich.

W czasach, kiedy w pewnych krajach innowierców palono, lub skazywano na karę długoletniego

więzienia — inne kraje, w których innowiercom pozwalano istnieć, nazywano krajami tolerancyjnymi. W tych to czasach tolerancja mogła uchodzić za cnotę tak samo, jak w czasach feudalizmu i raubritterstwa — uchodziłoby za cnotę powstrzymywania się od ograbiania kupców na drogach publicznych.

Dziś życie ma inne kryteria i zmusza do ich stosowania dla należytej oceny spraw i zjawisk.

Ta tolerancja przyświecająca twórcom deklaracji politycznej w ich ustosunkowaniu się do obywateli polskich innych wyznań — w dodatku podkreślona jako cnota narodowa (tradycyjna) — mocno trąci wiekiem XVI.

Palenie i wtrącanie do więzień, dragonady, rzezie i upośledzenie w prawach — wszystko to stosowano wobec innowierców, wszystko to zna historia. Dla współczesnego człowieka są to sprawy chydne i zawstydzające, ale też i dawno już należące do przeszłości. Nigdyby mu do głowy nie przyszło ten swój ujemny stosunek do nich — uważać za cnotę godną przypomnienia i podkreślenia.

Niewątpliwie, Polska w swej historii ma niejedną piękną kartę, nacechowaną uczuciem tolerancji wobec tych, którzy byli krwawo prześladowani w innych krajach. Było to cnotą na tle ówczesnych stosunków i pozostanie nią zawsze, ale jedynie tylko na tem właśnie tle. Dziś tło jest inne, inny też jest klimat etyczny. Pewne pojęcia, a do nich należy i tolerancja wyznaniowa — nie mają w tych warunkach niczego, coby usprawiedliwiało używanie ich w znaczeniu cnoty pozytywnej.

Wydaje się nam, że stałoby się o wiele lepiej zarówno dla Polaków niekatolików, jak i dla po-

H. Andersen

Matka

Przy kolebce chorego dziecka siedziała matka bardzo niespokojna o swoje ukochane maleństwo. Ze smutkiem patrzyła na bladą twarzyczkę i zamknięte oczy dzieciny, z niepokojem, śledziła jego ciężki oddech, to znowu zwracała oczy pełne łez ku niebu.

Wtem ktoś zapukał do drzwi. Był to ubogi staruszek, otulony derką, jaką otulają konie, gdyż na świecie mróz był potężny, a wiatr ostry siekł po twarzy jakby nożem.

Dziecię zasnęło właśnie, a staruszek drżał z zimna, więc pocziwa kobieta prędko zagrzała piwa, by ubogi miał się czem rozgrzać choć trochę. Usiadł obok łóżki dziecicy i patrzył na nie długo i uważnie; matka usiadła także z drugiej strony a złża chudą, maleńką rączkę.

— Prawda, że one wyzdrowieje? — rzekła. —

Jak ci się zdaje? Przecież Bóg jest dobry, więc mi go nie zabierze?

Staruszek skinął głową jakoś dziwnie i nic nie odpowiedział. Po twarzy kobiety łzy spływały powoli, pochylila głowę i zasnęła.

Przez trzy dni i trzy noce czuwała przy dziecku, a teraz zasnęła na jedną chwileczkę. Zbudziła się natychmiast przestraszona, drżąc z zimna.

— Co to jest? — zapytała, oglądając się na wszystkie strony. Staruszek zniknął i dziecka nie było w kołysce; zabrał je ze sobą.

Stary zegar w kącie odezwał się głuchym mruzeniem, ciężka waga osunęła się do samej ziemi i — bum upadła. Stary zegar stanął.

Biedna matka z krzykiem wybiegła z pokoju, wołając dziecka swego.

Ale nikogo nie było na ulicy, tylko śnieg biały i miękki.

Pod ścianą jednak siedziała kobieta w długiej, żałobnej sukni.

wagi samej deklaracji, gdyby w odnośnym ustępie wogóle pominięto to zapewnienie o „tradycyjnej tolerancji“ w stosunku do „innych wyznań“, a ograniczono się tylko do odnośnych paragrafów kwietniowej Konstytucji. Paragrafy te, bowiem, są współczesne i zawierają o wiele więcej elementów pozytywnych — niż tolerancja.

To jest jedna strona sprawy, niejako ogólna.

A teraz strona inna — niemniej ważna — a mianowicie uczucie, jakie wywoła w duszach Ewangelików-Polaków takie ujęcie stosunku do nich — jakie określa wspomniana deklaracja. Na tle zapewnień o specjalnej opiece, dla Kościoła rzym.-kat. — dla innych wyznań, a więc i dla Polaków wyznań ewangelickich — pozostawiono paragrafy Konstytucji i tolerancję.

Strona prawna — to Konstytucja — strona ideowa — to tolerancja. Zatem, Polacy-ewangelicy są w Państwie elementem tolerowanym. Ponieważ deklaracja, o której mowa, nie jest aktem prawnym, ale wytyczną praktycznego postępowania i ustosunkowania się Państwa do wielu zagadnień, problemów i spraw życia — więc ta strona ideowa stosunku Państwa do Polaków-ewangelików jest aktualniejsza od strony prawnej, która już została swego czasu ustalona w Konstytucji.

Co w tem świetle znaczy tolerancja?

Oznacza ona przedewszystkiem stosunek negatywny; ponieważ pojęcie tolerancji, tolerowania — musi jednocześnie przewidywać istnienie czegoś, uznawanego przez tolerującego za dobre i pożądane — czego jednak tolerowany nie chce za takie przyjąć i uznać. W wypadku konkretnym i na tle odnośnego ustępu, tem dobrem i pożądaniem — jest Kościół (wyznanie) rzym.-kat. — którego innowier-

cy, a więc i Polacy-Ewangelicy, za takie pożądane dobro ani uznać, ani przyjąć nie chcą. Zajmują stanowisko inne. Co zatem z nimi począć? Spalić? Zamknąć? Wypędzić? W tem miejscu rozważań przychodzi do głosu tolerancja i mówi: nie! Jesteśmy wobec was tolerancyjni i tolerujemy wasze błędy — nie spalimy, nie uwięzimy i nie wypędzimy was — możecie istnieć. To wszystko.

W psychice obywateli jest wiele momentów, z których jedne mogą być uważane za dodatnie i pożądane dla Państwa, inne za złe i godne potępienia i zwalczania, a jeszcze inne za ujemne, lub przynajmniej za niepożądane — ale z pewnych względów możliwe do tolerowania.

Jednym z takich psychicznych momentów — jest wyznanie. Otóż w deklaracji pułk. A. Koca przynależność obywatela do wyznania rzymskiego — jest momentem dla Państwa dobrym i to tak dalece, że zasługuje na specjalną opiekę — zaś przynależność obywatela do innych wyznań, a więc i do wyznań ewangelickich — zasługuje już tylko na tolerowanie.

Dodatnim momentem dla Państwa w każdym razie nie jest.

Tu Państwo zajmuje stanowisko arbitra i kwalifikuje wartość wyznań; jedno uważa za dobre i otacza je opieką — inne jedynie toleruje.

Istnieją państwa, w których pewne formy zła są przez nie tolerowane. Najczęstszą formą tego zła jest prostytutka. W niektórych państwach domy rozpusty są nawet nazywane „domami tolerancji“. Istniejące już, a niesłychanie trudne do usunięcia zło — mądry prawodawca ujmuje w normy — tak, jak ścieki miejskie ujęte są w rury kanalizacyjne — niech lepiej płyną wyznaczonem im łozyskiem,

Nie wołaj nadaremnie — rzekła cichym głosem, — Śmierć była w twoim domu. Widziałam, jak wychodziła stamtąd z matem dzieckiem: zabrała je. Biegnie ona prędzej od wiatru i burzy, a co raz weźmie, tego nie wraca już nigdy.

— Powiedz mi tylko, którą drogą poszła — pytała nieszczęsna matka. Powiedz tylko, w którą stronę, a ja ją znajdę!

Wiem, w którą stronę poszła — odparła czarno ubrana kobieta — mogę ci wskazać jej drogę, a musisz mi przed tem zaśpiewać wszystkie te śliczne piosenki, które śpiewałaś codziennie przy kolebce swego dziecięcia. Polubiłam je bardzo; jestem ciemną nocą i przychodziłam tu co wieczór słuchać tego śpiewu; słuchałam do rana i patrzyłam na łzy twoje, gdy śpiewałaś.

— Zaśpiewam ci je wszystkie, wszystkie co do jednej, lecz teraz nie zatrzymuj mię o nocy ciemnej! Pozwól mi śpieszyć, pozwól biedz za dzieckiem. Lecz noc siedziała cicha i milcząca.

Wtedy biedna matka załamała ręce i zaczęła śpiewać, płacząc. Płynęły śliczne pieśni, ale łez płynęło więcej. W końcu noc rzekła:

Idźże teraz na prawo, aż do jodłowego lasu. Tam zniknęła śmierć z twą dzieciną.

Kobieta pobiegła. Las był ciemny, ale ścieżkę widzieć było można, więc śpieszyła. W głębi lasu jednakże drogi się krzyżowały, rozchodziły w strony przeciwne i biedna nie wiedziała, którą obrać. W tem spojrzała na krzak cierniowy, na którym zamiast liści i kwiatów, wisiały sopte zmarzniętego szronu.

Czy nie widziałeś, w którą stronę poszła śmierć z mojem dzieckiem? — zapytała matka.

Widziałem — szepnął krzak, nie powiem ci jednak, dopóki mię nie ogrzejesz na swojej piersi. Przemarzę aż do rdzenia, w lód się zamienię za chwilę.

Nie namyślając się biedna kobieta przycisnęła do piersi nagi krzak cierniowy. Ze zranionego cia-

niżby miały zalać ulice i roznieść zarazę.

U nas tolerowany jest, między innymi — Ewangelicyzm.

Tu może najdrastyczniej występuje istota tolerancji, wziętej jako wykładnik stosunku tolerującego Państwa — do tolerowanych przezeń wyznań.

Dlatego my, ewangelicy, którzy znamy historję

Reformacji wogóle, a w Polsce w szczególności i pamiętamy też niejedną chwilę z owego historycznego związku się Polski z Kościołem rzym.-kat. — wolelibyśmy, aby w deklaracji oszczędzono nam niezasłużonego upokorzenia tolerancji.

Młoda Wieś a Akcja Katolicka¹⁾

Poniżej przytaczamy wyjątki wzięte z tygodnika „Siew Młodej Wsi“, oficjalnego organu Centralnego Związku tej organizacji, które mówią o stosunku Młodej Wsi do „akcji katolickiej“. One jeszcze lepiej nam wyjaśniają dlaczego księża rzym. kat. zwalczają tak zajadle Ruch Młodowiejski.

„Ruch młodowiejski — czytamy w organie Związku Młodej Wsi — będąc związkiem postępowym jest zarzewiem narodowego odrodzenia.

Sprawy religijno-wyznaniowe nie wchodzi w zakres prac i dociekań organizacyjnych Związku.“ Członkowie i sympatycy ruchu młodowiejskiego mają pełną swobodę zarówno co do swego wyznania, jak również wypełniania praktyk religijnych. Nie stosujemy w tej dziedzinie ani nacisku, ani przymusu, pozostawiając to sumieniu człowieka (Taka tolerancja polska jest oczywiście sprzeczna z duchem św. Inkwizycji rzym. kat. kościoła — dopisek nasz).

¹⁾ Jest to ciąg dalszy artykułu p. t. „Walka duchowieństwa rzymsko-katolickiego z Młoda Wsią“. Wydrukowanego w Nr. 12 „Głosu Prawdy“.

Związek w sprawach religijnych nie zabiera głosu ani na zjazdach, ani na zebraniach, natomiast na tychże zebraniach, czy na zjazdach związkowcy nasi wypowiadają się odnośnie do kierunku polityki kościoła katolickiego w sprawach wykraczających poza ramy celów religijnych, a zwłaszcza w kwestjach organizowania społeczeństwa i wpływu na przekształcanie ustroju państwowego“.

Związek Młodej Wsi, czytamy dalej, jest organizacją, działającą w ramach li tylko Państwa Polskiego, tymczasem organizacje przez księży prowadzone jak „akcja katolicka“, są międzynarodowe i podlegają dyrektywom czynników, znajdujących się na zewnątrz państwa. Żeby nie być gołosłownymi, przytaczamy punkt pierwszy ze statutu „konstytucyjnego akcji katolickiej w Polsce“:

„Zadaniem Akcji Katolickiej w Polsce jest zespalanie, organizowanie i wyrabianie zrzeszeń katolickich dla celów apostołstwa świeckiego czyli dla pogłębienia i szerzenia, wprowadzania w czyn

ła krople krwi spływać zaczęły, krople krwi ciepłej. Lecz z nagich gałązek wystrzeliły listeczki, potem pączki białe i krzak cierniowy zakwitł pośród zimy, tak gorącym było serce biednej matki.

Wtedy wskazał jej drogę, którą śmierć poszła z jej dzieckiem.

I biegła znowu, a biegła tak długo, aż niezmierne jezioro zagroziło jej drogę. Nie było na niem łodzi ani statku. Cienka powłoka lodu mostu zastąpić nie mogła, ale nie pozwalała przepłynąć na stronę przeciwną. Co tu począć? Matka dostać się tam musi, bo tam jej dziecię!

Upadła na ziemię i zaczęła pić wodę. Wypić jezioro całe? Czyż człowiek to podola? Ale ona myślała, że cud się stać musi.

— Nie, tego nie dokążesz — rzekło jej jezioro — starajmy się lepiej coś na to poradzić. Ja lubię bardzo perły, na dnie mam skarb cały, lecz twoje oczy są piękniejsze od wszystkich, takich czystych i jasnych pereł nikt nikt nie widział. Oddaj mi je. Zato zaniosę cię do ogrodu śmierci; znajdź tam wszelkie kwiaty i rośliny, a każda z nich to życie

człowieka.

— Czegożbym nie oddała, aby ocalić dziecko — rzekła biedna kobieta. — Wypłaczę oczy moje, byleś mię zaniósł do straszego ogrodu śmierci.

I płakała tak bardzo, że jasne jej oczy wypłynęły i wpadły do wodnej otchłani; a wówczas fale podniosły ją lekko i płynęła, bujając się na nich łagodnie, aż do przeciwnego brzegu. Tu wznosi się gmach dziwny: niby zamek, niby ogród, pełen gór i przepaści.

Nieszczęsna matka widzieć go jednak nie mogła, gdyż zostawiła oczy na dnie głębokiego, zielonego jeziora.

— Gdzież mam teraz szukać śmierci, która zabrała mi dziecko? — zawołała głosem żalnym.

— Nie powróciła jeszcze — odparła jej stara siwa niewiasta, która czuwała tutaj nad kwitnącymi roślinami. — Ale skąd się tu wzięłaś, żyjąca istoto? Kto ci pokazał drogę, kto cię przywiódł?

— Bóg dobry mię tu przywiódł. On jest miłosierny i ulitował się nad sercem matki. I ty się ulitujesz. Powiedz mi, gdzie dziecię moje? C. d. n.

i obrony zasad katolickich w życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa, zgodnie z nauką Kościoła Katolickiego i wskazaniem Stolicy Świętej".

Oto my właśnie jako ruch narodowy, powinniśmy wołać wielkim głosem, że duchowieństwo stara się organizować społeczeństwo dla celów nieściśle patriotycznych, niezawsze państwowych, bo przecież Stolica Apostolska nie potrafiła pogodzić nacjonalizmu włoskiego i zaborczości włoskiej z niepodległym bytem narodu abisyńskiego. My powinniśmy protestować przeciw prowadzeniu szkół średnich i wyższych przez duchowieństwo wcale nie dla celów religijnych; to bowiem powoduje rozszczepienie jednolitości wychowania i stwarza państwo w państwie.

I tak np. Katolicki Uniwersytet Lubelski dotąd nie posiada statutu, pozwalającego Rządowi wglądać w życie wewnętrzne tej uczelni, która się rządzi jedynie dyrektywami Stolicy Apostolskiej i zaleceniami duchowieństwa. Władze uniwersyteckie mogą samowolnie usuwać studentów, którzy nie mogą uzyskać obrony w ministerstwie oświaty.

Jesteśmy przeciwni organizowaniu Akcji Katolickiej, jako instytucji świeckiej, gdyż ta staje się narzędziem w rękach księży do walki o wpływy

na rządy i obronę swego uprzywilejowanego stanowiska. Z drugiej strony akcja katolicka wychowuje fanatyków, którzy zaczynają się wtrącać do życia wewnętrznego innych organizacji w sposób poprostu śmieszny.

Nie może przeto nikt mieć nam za złe, że przeciwstawiamy się tak pojętemu realizowaniu ideałów akcji katolickiej. Jako ruch patriotyczny, będziemy zawsze zwalczać związki i instytucje międzynarodowe, które chciałyby decydować o kierunku wychowania narodowego. Niewolno nikomu utożsamiać naszych dążeń, zmierzających do wyzwolenia duszy chłopskiej ze starych przesądów z walką z kościołem i religią.

Natomiast słusznym jest twierdzenie, że przeciwstawiamy się samowoli duchowieństwa, oraz chęci wywierania przezeń decydującego wpływu na życie świeckie prywatne i publiczne oraz na rządy w państwie.

Jeszcze raz stwierdzamy, że Ruch Młodowiejski nie walczy z religią, natomiast walczy z przestępstwami organizacji rzekomo kościelnych, które służą celom świeckim, korzystając z przywilejów instytucji wyznaniowych.

Z Polski i ze świata

Od dłuższego już czasu pisma niemieckie bardzo interesują się życiem mniejszości niemieckiej w Polsce. Piszą o tych sprawach gwałtownie, bez żadnego umiaru.

Min. Poniatowski — wołają — parcelując majątki niemieckie w województwach zachodnich i osadzając na nich chłopów polskich, pozbawia Niemców podstaw do życia.

Ostatnie napaści niemieckie zwróciły uwagę prasy polskiej. M. in. zabrała głos „Gazeta Polska“. Oto jak w świetle cyfr przedstawia się położenie mniejszości niemieckiej w Polsce:

„Na ogólną liczbę około 900.000 ludności niemieckiej na całym obszarze Polski istnieje 579 niemieckich szkół powszechnych, do których uczęszcza 50.000 dzieci, kształconych przez 2.000 nauczycieli. Niemieckich szkół średnich jest w Polsce 21, a polsko-niemieckich 3, do których uczęszcza przeszło 3.000 uczniów, poza tem 4 seminarja nauczycielskie i 2 szkoły zawodowe, kształcące przeszło 250 dzieci. Prasa niemiecka w Polsce obejmuje liczbę 96 czasopism o nakładzie około 250.000 egzemplarzy. Ruch spółdzielczy jest silnie rozwinięty i wyraża się liczbą 787 spółdzielni niemieckich“.

Jakże skromnie — aż wstyd się do tego przyznać Polakowi — przedstawiają się warunki życia Polaków w Niemczech. Żyje tam naszych rodaków ok. 1 miliona do 1 1/2. Na tę liczbę posiadają

Polacy w Niemczech zaledwie 61 szkół powszechnych i 1 gimnazjum prywatne w Bytomiu. Czasopism polskich wraz z emigracyjnymi wychodzi w Niemczech 17. Polskich instytucji gospodarczych jest 33.

Kto pragnie bliżej poznać los Polaków w takich Prusach Wschodnich, niech przeczyta książkę p. t. „Na tropach Smętka“ Melchjora Wańkowicza. Nie zdziwi się wówczas, że polskie organizacje w Niemczech są tak nieliczne.

Sprawa zawarcia ogólnoeuropejskiego lub co najmniej zachodnio-europejskiego układu pokojowego nie może doczekać się rozwiązania. Rozmowy pomiędzy politykami różnych krajów prowadzone są od roku. Ostatnio prowadzono tajnie żywą wymianę zdań. Przed kilku dniami układ zachodnio-europejskich sił zbrojnych znowu stał się głośny wskutek ogłoszenia stanowiska Niemiec i Włoch w tej sprawie, wyrażonego w notach do rządu angielskiego. Nota niemiecka nie wnosi nic nowego. Po staremu domagają się Niemcy wolnej ręki na wschodzie Europy w zamian za gwarancje nienaruszalności granic Francji, którą miałyby zapewnić Włochy, Niemcy i Anglja. Warunkowo również gotowe są Niemcy zapewnić bezpieczeństwo Belgji. Co do innych sojuszników Francji,

zamiary niemieckie mają na widoku pozbawienie ich pomocy francuskiej. Polityka niemiecka uderza w interesy Polski, Czechosłowacji, Rosji i innych krajów. Propozycje niemieckie spotkały się z nieufnością i zastrzeżeniami polityków i gazet francuskich.

Rozwój położenia wewnętrznego w Gdańsku wyraźnie wskazuje na zamiary tamtejszych hitlerowców rychłego przyłączenia wolnego miasta do Niemiec. Wytrwale prowadzona polityka gnębienia opozycji, napady na ludność polską i t. d. wymagają wkroczenia w te sprawy nie tylko Polski, ale i innych państw europejskich, dbających o poszano-

wanie traktatów i o pokój. Na razie prowadzone są rokowania między Rządem polskim a władzami gdańskimi. Stanowisko Polski w sprawach gdańskich określił niedawno komisarz generalny Polski, major Chodacki na przyjęciu u prezydenta Senatu gdańskiego Greisera. Wskazał mianowicie, że poszanowanie praw politycznych i gospodarczych Polski w Gdańsku, a zarazem przestrzeganie układów pokojowych i umów z Polską musi być podstawą postępowania władz Gdańska. Ustrój Gdańska — mówił minister Chodacki — opiera się na konstytucji nadanej temu miastu traktatami i poparty międzynarodową gwarancją. Natomiast w przemówieniu Greisera czuć było znaną pruską butę, przytłumioną nieco, aby nie drażnić społeczeństwa polskiego.

Migawki

W egipskim banku rządowym złożone jest złoto abisyńskiego banku państwa. Włosi domagają się natarczywie oddania im tego skarbu, ale rząd egipski odmawia, ponieważ Liga Narodów nie uznała podboju Abisynji.

W języku zwykłych śmiertelników tego rodzaju domaganie się nosi nazwę usiłowania grabieży które jest karane kilkuletnim więzieniem, w języku dyplomatycznym akt tego rodzaju zwie się wyciągnięciem konsekwencji z aneksji.

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 24 lutego jeden z posłów powiedział: „Na drobnego kupca nakłada się podatki w tej wysokości jak gdyby był on największym grzesznikiem w Państwie. Jeżeli się otworzy sklep spożywczy w Warszawie, to podpada on pod nadzór nie mniej jak 12 urzędów. Są to: urząd skarbowy, wydział przemysłowy i wydział zdrowia przy magistracie; państwowy urząd badania żywności, komisja sanitarna, wydział finansowy magistratu, policja państwowa, urząd akcyz i monopoli, urząd miar i wag, Ubezpieczalnia, Starostwo grodzkie, wydział przemysłowy komisariatu rządu.“

Tyle jest oficjalnych urzędów nad jednym sklepikarzem, a są jeszcze nieoficjalne, nie mniej ważne, jak na przykład: kontrola ze strony żony, teściowej, proboszcza i narodowych pałkarzy.

Nadzwyczajny synod rumuńskiego kościoła prawosławnego, zwołany na interwencję rządu, celem rozpatrzenia sprawy zakazu brania udziału w życiu politycznym osobom duchownym, powziął po dłuższych debatach następujące uchwały:

1) Zabrania się księżom świeckim insygnij lub

sztandarów, używanych przez parafje w walkach politycznych, 2) zabrania się księżom odbierania przysięgi o charakterze politycznym oraz brania udziału w manifestacjach politycznych, które są sprzeczne z etyką chrześcijańską, 3) w kazaniach kościelnych zabrania się używania tematów, dotyczących walk międzypartyjnych.

Przekroczenie tych postanowień pociągnie za sobą natychmiastowe dochodzenie dyscyplinarne.

Szczęśliwa Rumunja, — może być spokojną o swoją przyszłość, bo jej kler będzie pilnował tylko ołtarza, co się odbije bardzo dodatnio na wychowanie młodego pokolenia, które odtąd będzie zapewne wychowywane w duchu prawdziwie chrześcijańskim.

Pismo amerykańskie „Filadelfja Rekord“ drukuje szereg artykułów niemieckiego księdza o przesładowaniu katolicyzmu przez Hitlera.

Na czym ono polega?

Przedewszystkiem Hitler zniszczył znakomicie zorganizowaną prasę katolicką. Pozostało jeszcze parę miesięczników, ale nie wolno w nich zamieszczać nic poza sprawami ściśle religijnymi. Nie wolno im odpowiadać nawet na zarzuty rządu. Zniszczony też został całkowicie kościelny system wychowawczy. Rząd przejął szkoły parafjalne po pełnym teroru plebiscycie, a nauczyciele, nie chcąc utracić posad, poddawali się jeden po drugim. Również rozwiązano katolickie organizacje na uniwersytetach. Cały program pozaszkolny zniszczono. Nowych członków nie wolno werbować. Cała młodzież musi należeć do organizacyj narodowo-socjalistycznych, a katolicy przywódcy młodzieży znajdują się w więzieniach lub w obozach detencyj-

nych. Cały wpływ Kościoła na młodzież ogranicza się do 30-to minutowego nabożeństwa w niedzielę, a i to bezustanne parady niedzielne odciągają młodzież i od tego krótkiego nabożeństwa. Poza to rząd sparaliżował cały system dobroczynności kościelnej, zabronił kolekty i sam udzielając pomocy potrzebującym. Wielu wybitnych przywódców katolicyzmu poszło za Hitlerem i dziś pociągają jeszcze innych za sobą.

Kościół w Niemczech topnieje i upada pod naciskiem bezceremonjalnych hitlerowców.

Z kroniki marjawickiej

Żeliszew 16/III-1937 r.

W dniach 12, 13 i 14 marca odprawione były w parafii żeliszewskiej wielkopostne rekolekcje. W pierwszym dniu rekolekcji przewodniczył brat Kp. Tadeusz z Cegłowa, w następnych dwóch dniach Brat Bp. Bartłomiej. — Już dawno serca marjawitów w Żeliszewie nie odczuwały tak radosnego uczucia jak w tegorocznych rekolekcjach. — Widać było na twarzach braci i sióstr wsłuchanych w naukę, tę błogą pewność, że nie znaleźli się tutaj przypadkiem, nie z namowy człowieka, nie uwiedzeni baśniami misternymi, ale znaleźli się tutaj przyprowadzeni ręką Opatrzności.

Po dniach oschłości, przygnębienia, szamotania się wewnętrznego miłosierny Bóg pozwolił w tych krótkich dniach rekolekcji odetchnąć ożywczo tchnieniem łaski Swej, ujrzeć, poza czarną rzeczywistością codziennego życia nieogarnione wartości, jakie daje w Swem Dziele Miłosierdzia.

Jakby widomym znakiem błogosławieństwa Bożego w tych rekolekcjach było przebudzenie się naszej młodzieży. Zdawało się, że żadna racja nie była w stanie porwać tych serc. Racje płynące z rekolekcyjnych rozmyślań nie miały na celu wyłączyć młodzieży, przemawiały one raczej do wszystkich, że Dzieło, do którego należymy — to Sprawa Boża, której droga wiedzie po przez ciernienie i głogi, po przez Ogrójec i Golgotę — do Wieczernika, gdzie przy łamaniu Chleba Eucharystycznego Duch Święty ogniem Swej miłości rozproszy ciemność nocy i pobudzi do życia skrzepowaną niemocą wolę.

Pod wrażeniem tej prawdy, przemawiającej jak dzwon rezurekcyjny, zwiastujący Zmartwychwstanie Pańskie, młodzież tutejsza zebrała się samorzutnie do świetlicy i pod hasłem: „nie wolno nam utracić nic z tego, co wysiłek ojców naszych i matek zbudował“, otworzono zebranie. Nie było to

We wsi Dzwonowice w pow. olkuskim dwóch braci — 18-letni Jan i 21-letni Piotr Spyrowie obaj bezrobotni, komornicy na wyrobku, zatruli się mięsem i w strasznych męczarniach zmarli. Jak się okazuje, spożyli oni mięso z chorego psa!..

Za śmierć tych dwojga i wielu innych, którzy poginęli z nędzy, jesteśmy odpowiedzialni wszyscy, a najbardziej ci, których bogiem jest pieniądz.

Nasza wina polega na tem, że sami będąc ubodzy, nie szukamy uboższych od siebie, aby ich wspomóc groszem wdowim.

zebranie zwykłe, szablonowe, ze zgóry ułożonym programem — to było zebranie rodzinne, braci i sióstr z troską spoglądających w przyszłość Marjawityzmu, — zebranie, na którym wiele mówiono o naszych bolączkach, kłopotach i widokach lepszego jutra, a czuć było, że nad wszystkim górował głos potężny, choć wewnętrzny — miłości dla Sprawy Bożej.

Nie gardźmy ianymi, dajmy pomoc innym, uczmy się od innych, ale na terenie swej templatyżowskiej świetlicy, na fundamencie zbudowanym z potu, łez i ofiar naszych ojców i matek weteranów marjawityzmu... — Nikt tych myśli nie podsuwał — wyśpiewały je serca młode, które w czasie rekolekcji chyba musiały usłyszeć zew Chrystusa Pana: „Pójdźcie do Mnie wszyscy... a ja was ochłodzę“.

Pod takimi wrażeniami pozostało wielu w parafii Żeliszewskiej po tegorocznych rekolekcjach.

Proszony jestem, bym w imieniu braci żeliszewskiej jak najserdeczniej podziękował w szczególności sposób Br. Bp. Bartłomiejowi i Br. Kp. Tadeuszowi za trudy i modlitwy w parafii naszej. Niech Wam Bóg zapłaci swą łaską i błogosławieństwem.

Żeliszewiak.

Przypominamy Sz. Prenumeratom konieczność jak najrychlejszego wpłacenia zaległych za prenumeratę należności i prosimy usilnie Br. Kapłanów o uregulowanie rachunków za Pismo w ciągu tygodnia.

ADMINISTRACJA.